A. D. 1903.

CURRENDA XVI.

X. Leon Wałęga

Dr. T. św.

z Bożego miłosierdzia i Łaski świętej Stolicy Apostolskiej

BISKUP TARNOWSKI

Wielebnemu Duchowieństwu Dyecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo w Panu!

Ponieważ jedno z pism ludowych umieściło tendencyjnie przekręconą treść mego przemówienia do kapłanów zebranych na rekolekcyach w seminaryum tarnowskiem dnia 25 września br., przeto uważam za stosowne podać, ile możności, w dosłownem brzmieniu całą przemowę moją, a to celem uniknięcia wszelkiego nieporozumienia. — Treść podana w „Przyjacielu ludu“ była niezgodna z prawdą, nietyle z prostej a dość zwykłej w takich razach pomyłki lub niedokładności korespondenta, ile raczej była tendencyjnym wymysłem obmyślanym na to, by z jednej strony Duchowieństwo źle usposobić względem swego pasterza, a z drugiej podburzyć lud przeciwko księżom przynajmniej niektórym. Obecni na rekolekcyach, którzy mię słyszeli, poświadczą, że przemówiłem po Komunii św. mniej więcej temi słowy:

Najmilsi w Panu! Kiedy Mojżesz wybrany na pośrednika między Bogiem a narodem izraelskim wracał z dwoma tablicami przykazań z góry Sinai i zobaczył zbrodnię ludu żydowskiego, w świętem oburzeniu rozbił kamienne tablice, a nie mając już co ludowi pokazać, musiał wrócić na górę do P. Boga i dopiero z nowemi tablicami stanął przed ludem. I nas P. Bóg podobnie jak Mojżesza uczynił pośrednikami między sobą a wiernym ludem i myśmy otrzymali tablice przykazań Bożych na to, by je okazywać ludowi słowem i przykładem czyli życiem. Niestety w różnych okazyach, a nie w tak szlachetnem oburzeniu jak Mojżesz, potłukliśmy tablice i wróciliśmy tutaj do P. Boga, aby je odnowić w czasie obcowania z Bogiem wśród świętych ćwiczeń. Dzisiaj rozchodzimy się do swych owieczek z tej św. góry z tablicami odnowionemi. Nauczeni doświadczeniem, nośmy je odtąd ostrożnie, bo kto wie, czy się jeszcze dadzą złożyć, gdy je znowu rozbijemy.

Najmilsi, gdy o tem pomyślę, lęk mię święty przejmuje; boję się o Was, a może jeszcze więcej boję się o siebie. Wkrótce bowiem zacznie się walka i to mocowanie

się i łamanie tych wielkich postanowień i wzniosłych porywów ducha z naszą słabością i nędzą, z naszemi nawyczkami, nałogami i pewnymi zastarzałymi poglądami. Toć prawie wszyscy czujemy w sobie pewną dwoistość w życiu, a czasem nawet w poglądach. Gdy słuchamy nauk rokolekcyjnych, gdy w rozmyślaniach rozbieramy natchnienia i myśli, jakie nam Duch św. w czasie ćwiczeń duchownych poddaje, widzimy jasno i wyraźnie szczytność naszego powołania i płynące stąd obowiązki. Wszystko co nam przewodnik duchowny podaje, to takie logiczne, z taką nieubłaganą konsekwencyą wynika z istoty naszego powołania, że przeciw temu nic zarzucić nie można, a tem mniej powiedzieć, że to naciąganie lub przesada. Nawet kapłanowi oziębłemu sumienie mówi, że tak być powinno, tak być musi i nie znajduje żadnej wymówki, chyba taki, co się zachwiał w wierze. Słowem wychodzimy wszyscy z rekolekcyj podniesieni na duchu, pełni ideałów Bożych i postanowień czasem nawet heroicznych.

A jednak gdy przychodzi do praktyki, do codziennego życia, powoli obniża się nasz lot, zaczyna się folgowanie i dyspenzowanie. Z początku czujemy jeszcze pewne wyrzuty, później czynimy to bez wyrzutów, szukamy usprawiedliwienia dla naszej słabości, zmieniamy nasze poglądy i mamy zazwyczaj gotową formułkę: „Tamto były teorye i ideały, które w życiu przeprowadzić się nie dadzą, praktyka uczy inaczej“. Dzielimy się często na kapłanów idealistów i praktycznych i my sami przechodzimy w życiu takie dwoiste fazy. Z idealistów, jakimi wyszliśmy z seminaryum, jakimi wychodzimy z rekolekcyi, stajemy się praktykami, którzy z uśmiechem politowania wspominają o dawnych ideałach i zasłaniają się przeciw nim zimną roztropnością. Zapewne, nie myślę ja występować przeciwko praktyczności kapłanów gorliwych i posiwiałych w pracy, ich doświadczenie należy oceniać wagą złota, gdyż oni umieli pogodzić te ideały i teorye z praktyką życia. Ale mam tu na myśli onę praktyczność i roztropność, którą oziębli miarkują swą gorliwość i studzą zapały swoje i drugich. Otóż teraz w czasie rekolekcyi miał każdy z nas sposobność ocenić i osądzić jeszcze raz teoryę życia kapłańskiego i porównać ją ze swoją praktyką. Przeciwko teoryi, jakąśmy tu słyszeli żadnego zarzutu podnieść nie możemy, a czy naszej praktyki nie potępiło własne sumienie? Jak oziębli wyszli na swojej roztropności i praktyce, do czego ona doprowadziła, najlepiej chyba wiedzą te konfessyonały. Poznaliśmy wszyscy jasno, że ta praktyka, którą się tak często zasłaniamy, niczem więcej nie jest, jak tylko „roztropnością i mądrością ciała“ według słów św. Pawła, a po prostu jest to filozofia wygodnego życia. Zawstydźmy się przed Bogiem i sumieniem takiej praktyczności i chrońmy się na przyszłość tej roztropności, która wyziębia serce i głodzi dusze pasterza i owieczek.

Mojżesz wracając z góry Sinai niesie na twarzy odblask tego obcowania z Bogiem, promienie jaśniejące około głowy, na które lud żydowski nie mógł spoglądać. I my, Najmilsi, z tego zacisza, gdzieśmy tak blisko z Bogiem obcowali, ponieśmy do owieczek naszych te dwa jasne promienie, które się tutaj rozpaliły, t. j. miłość Boga i miłość dusz nam powierzonych. Niechaj nasz lud domyśli się i zrozumie, żeśmy się zetknęli z Bogiem i nauczy się wielbić i kochać P. Boga.

Któż jeszcze dzisiaj w tym zimnym i zepsutym świecie będzie kochał P. Boga, jeżeli nie my kapłani?

Wszak miłość Boga, to nieodłączny przymiot kapłana, którego serce powinno płonąć w ustawicznej modlitwie u stóp ołtarza, jakby druga wieczna lampa przed Najśw. Sakramentem. Milować P. Boga, to znaczy szukać we wszystkiem P. Boga i Jego interesów, a nie siebie. Zdarza się czasem, że kapłan walczący o sprawę Bożą, takiej używa taktyki, jakby mu nie o P. Boga, ale o siebie chodziło: o swój wpływ, swoją powagę i znaczenie, a już nie powiem o swą kieszeń. Czy nie za często stajemy w obronie naszej powagi, nawet czasem kosztem powagi biskupa? Czy kiedy bronimy naszej powagi, nie cierpi na tem powaga Boża? Ludzie świeccy, gdy to widzą, gorszą się i posądzają nas o chęć panowania, mówią, że wszędzie chcemy być pierwszymi, wszędzie mieć pierwszy głos i odstręczają się od nas. Najczęściej tylko pozory przemawiają przeciwko nam, ale dzisiaj i tych pozorów unikać należy. Zmieńmy taktykę, walczmy mężnie i dzielnie w obronie interesów Bożych, ale zawsze wysuwajmy P. Boga na pierwszy plan, a nie siebie, zaznaczajmy słowem i czynem zawsze i wszędzie, że nam nie idzie o siebie, że jesteśmy z powołania naszego sługami wszystkich. Niech tylko P. Bóg wszędzie panuje, my gotowi bądźmy przyjąć ostatnie miejsce, zrezygnować z naszych przywilejów i godności lub zysków. Prawdziwa miłość Boża nauczy nas zaprzec się, narazić się nawet na poniżenie, chętnie znosić pogardę, jeżeli tylko sprawa Boża coś na tem zyska.

Drugi promień, którym jaśnieć winniśmy wracając na swe stanowiska, to miłość naszych owieczek, gorliwość pełna niestrudzonej cierpliwości i słodyczy, by ich dusze ratować i zbawiać. W oczach naszych dokonywa się szybki przewrót pojęć w świecie. Nietylko po miastach, ale już na wsi zaczynają niektórzy spoglądać na nas z niedowierzaniem a nawet z niechęcią.

Dosyć powodów ma niejeden kapłan do zniechęcenia się, a nawet do rozgoryczenia. A przecież trzeba unikać tego, co zwykle zowiemy zelus amarus. Pomyślmy tylko, że to *nasze* owieczki, choć oporne i nieposłuszne, mają jednak prawo do naszego serca; nie wolno nam ich nienawidzić, nie wolno nam okazywać zemsty za obrazę osobistą, a już najmniej przystoi nam tryumfować, gdy taki oporny musi się nagiąć do naszej woli. Nie szlachetny to ojciec, który nie umie zapomnieć swej osobistej obrazy i nosi się z chęcią zemsty przeciwko własnemu dziecku! Jesteśmy sługami Dobrego Pasterza, w Jego więc duchu mamy pokonywać naszych przeciwników, t. j. miłością, łagodnością, cierpliwością, bezinteresownością, a najwięcej ofiarnością, bo to dzisiaj jeszcze ludzie cenić umieją. Znajdą się zapewne wśród waszych owieczek jednostki już tak zbuntowane, że oprą się nawet najlepszym waszym zamiarom i chęciom i na złe je tłumaczyć będą, ale takich przewrotnych stosunkowo nie wiele. Więcej jest tylko zbałamuconych, którzy daliby się jeszcze może pociągnąć sercem, ale surowością i gwałtownością jeszcze bardziej się odstręczą. Dosyć jest dzisiaj ludzi po wsiach, a jeszcze więcej po miastach, którzy tylko cienką nicią związani są z Kościołem i trzeba mieć dużo odwagi, a raczej nie zadrżeć przed odpowiedzialnością, by tę cienką nitkę jednym rozmachem przeciąć. Czyż raczej nie powinniśmy szukać i obmyślać sposoby celem wzmocnienia tej nici. Nie chcę przez to rozumieć, byście zamykali oczy na występki lub zgorszenia i tolerowali je; karćmy występki, ale miłujmy osoby. Postępujmy suaviter in modo, fortiter in re! Jakże często lubimy powoływać się na przykład P. Jezusa

wypędzającego przekupniów z świątyni, a zapominamy o tylu wzruszających przykładach łagodności i słodyczy Chrystusowej i nieraz zasługujemy na ten wyrzut ze strony Mistrza naszego: „Nescitis, cuius spiritus estis“. (Luc. IX. 55).

Jeszcze trochę wśród nas pokutują dawne praktyki pasterskie, o których mówią, że dawniej miały być skuteczne, chociaż nie bardzo zgodne z duchem pasterza ewangelicznego. Dzisiaj świat się zmienia i lud się zmienia, nie możemy żądać, by lud się naginał do naszych nie chwalebnych tradycyi, tylko my się musimy stosować do jego potrzeb i usposobienia. Patrzmy na dobrego ojca i dobrą matkę i naśladujmy ich. Zmieniają oni swą taktykę pedagogiczną w miarę lat swych dzieci; inaczej traktują małe, inaczej podrastające, a jeszcze inaczej dorosłe. Gdy widzą, że srogość, gniew i kije starszym dzieciom nic nie pomagają, tylko wywołują większy upór i zatwardziałość w złem, próbują innych środków: łagodności, perswazyi, a gdy i te zawiodą, modlą się gorąco. Tak, Najmilsi, i my postępujmy, szukajmy innych środków, gdy dawne zawodzą; „miłość przemyślna jest“, ona wam wskaże drogi odpowiednie do zjednania serc owieczek waszych. A gdy wszystko chybi, wtedy nie przeklinajcie, nie wzywajcie gromów pomsty, ale módlcie się tem goręcej.

Może się komu wyda takie postępowanie za miękkie, bo „popsuje porządek w parafii, podkopie karność, rozzuchwali zbuntowanych tak, że nam chyba kołki na głowie ciosać będą“. Być może, ale nie mogę cofnąć nic z tego, co powiedziałem, gdyż tak się nauczyłem w szkole Dobrego Pasterza i Cichego Baranka. Jeżeli tylko nasza cichość i nasze poniżenie przeszkodzi grzechom i przyczyni się do chwały Boga, milczmy i powtarzajmy: „Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam“. Amen.

W Tarnowie dnia 6 listopada 1903.

† **LEON**
Biskup.

Nakładem Kleru dyecezalnego. Drukiem Józefa Styrny w Tarnowie.